

„Celwiskoza” to było moje życie i życie tysięcy Jeleniogórczy

**Spotkanie z dyrektorem nac. ZWCh „Chemitex Celwiskoza”
w Jeleniej Górze mgr Stanisławem Boguszem**

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. dobrze działającymi organizacjami społecznymi w Zakładach Włókien Sztucznych w Jeleniej Górze była m.in. gazeta zakładowa „Wspólny Cel” i Foto-Klub, zrzeszające ponad dziesięciu redaktorów piszących do gazet i czterdziestu fotoamatorów. Mimo różnych zawirowań przetrwały do końca istnienia zakładu.

Jego członkowie powołali też Amatorski Klub Filmowy „Karkonosze”, który miał w najbliższym czasie spełnić ważne zadanie.

ZWCh „Chemitex-Celwiskoza” po uruchomieniu produkcji włókien wiskozowych była pod presją ukończenia budowy 152 m komina wentylacyjnego. Miał on zapewnić usunięcie z nad miasta i okolic szkodliwych gazów powstających przy produkcji włókien sztucznych w zakładzie. Komin ten równocześnie miał zapewnić trwanie tego zakładu i zapewnienie pracy ponad 3 tysięcznej załodze, mieszkańcom naszego miasta i okolic.

W czasie uruchamiania wentylacji w nowym kominie zapaliła się w nim wykładzina, którą był wyklejony. Komin stał się wielką pochodnią i płonął wewnątrz dłuższy czas. Wówczas zarządzono opuszczenie zakładu przez wszystkich pracowników. W czasie pożaru w zakładzie pozostały tylko strażnicy pożarne, filmowcy i fotograficy, którzy z narażeniem życia filmowali i fotografowali - dokumentowali ten pożar, całe to niebezpieczne zdarzenie.

Pomimo nowoczesnego, wysokiego komina powietrze w dalszym ciągu w Kotlinie Jeleniogórskiej było zanieczyszczone, jak również wody w rzece Kamiennej i Bobrze. Pod koniec lat 80. społeczeństwo naszego miasta, miłośnicy przyrody i Karkonoszy, wręcz zażądali zamknięcia tego przedsiębiorstwa, a było to wielką stratą włókien dla naszego kraju, a nieszczęściem dla mieszkańców miasta i regionu ze względu na utratę pracy.

W tym czasie nastąpił kryzys w kraju, który trwał przez parę lat. Brak perspektyw na szybkie usunięcie gazów z atmosfery i wydajną produkcję w zakładzie były wątpliwe, spowodowały, że w tym zakładzie wyprodukowano ostatnie bele włókna 23 grudnia 1989 r.

Cenieni i światli fachowcy produkcji włókna opuścili to przedsiębiorstwo, większość społeczeństwa jednak się cieszyła. Do dnia dzisiejszego wiele zatruwających przedsiębiorstw w Kotlinie Jeleniogórskiej przestało istnieć. Pozostałe pracują dla dobra Karkonoszy, jej przyrody i zdrowia mieszkańców miasta, wypoczynku turystów i kuracjuszy w sanatoriach.

O warunkach pracy i życiu w tym zakładzie można przeczytać w gazecie zakładowej „Wspólny Cel”, od (roku 1953 do 1989) on - line na stronach internetowych JBC Książnicy Karkonoskiej oraz w „Dzienniku Foto-Klubu Celwiskozy 1957-1989r.”

Po ukazaniu się tej książki w roku 2010 wybrałem się z nią do mieszkania wieloletniego dyrektora naczelnego tego zakładu mgr Stanisława Bogusza. Znałem go dobrze, mieszkaliśmy obok siebie i widywaliśmy się dość często. Rozmawialiśmy na różne tematy, najczęściej o fotografii i nowych cyfrowych aparatach fotograficznych oraz o przyrodzie. itp.

Dawniej w pracy jako redaktor naczelny zakładowej gazety każdej środy miałem służbowe spotkanie z dyr. naczelnym zakładu. Korzystałem z wielu uwag i rad dyrektora, bywał też częstym gościem na posiedzeniu w Komitecie Redakcyjnym zakładowej gazety. Byliśmy bliskimi przyjaciółmi.

Pan Bogusz w domu przyjął mnie przyjaźnie, żona jego po chwili powiedziała, – „że jeszcze chce ci się rozmawiać o tym nieszczęsnym przedsięwzięciu”.

Dyrektor o Celwiskozię mówił przez ponad dwie godziny. Wszystko to o czym rozmawialiśmy jednak miało być realizowane w przyszłości. Miały być w nim produkowane nowe włókna i wiele innych atrakcji, które nie będą stwarzać żadnych problemów dla miasta i środowiska. Na zakończenie mojej wizyty powiedział, że jest mu wstyd za to, co tam się obecnie dzieje w tym pięknym i niegdyś ciekawym zakładzie. Powiedział też, że przez wiele lat nie był w Celwiskozi, a jedynie o nim szczerze rozmawiał z wieloma dziennikarzami – udawali, że mnie rozumieją?

Przytaczam niektóre wypowiedzi i opinie dr mgr Stanisława Bogusza zamieszczone w wydawnictwie „Jeleniogórzanie - kolorowe chwile” Cezarego Wiklika.



Mówi **Stanisław Bogusz** wieloletni dyr. nacz. ZWCh „Chemitex Celwiskoza” w Jeleniej Górze. Stanowisko dyrektora naczelnego objął w 1969 r. i piastował je do maja 1989 r.

„Celwiskoza to było moje życie i życie tysięcy jeleniogórzan. Odszedłem na kilka miesięcy przed zamknięciem zakładu, tylko dlatego, że nie chciałem być wykonawcą decyzji o likwidacji zakładu. Nie byłem potem na terenie zakładu chyba z 15 lat, nie mogłem patrzeć na to, co pozostało z tej firmy - „domu” dla ponad 3000 osób.

„Celwiskoza” bowiem była dla nas takim domem, a ja widziałem aż do końca szanse jej uratowania. Mieliśmy plan głębokiej przebudowy zadeklarowane na to ok. 50 mln \$, a także tereny pod nową inwestycję, sięgającą aż po Goduszyn (ul. Lubańska). Koszt modernizacji był relatywnie niewysoki - to była wartość naszej jednorocznej produkcji.

To prawda że „Celwiskoza” była uciążliwa dla miasta i należało te uciążliwości bezwzględnie po kolei eliminować. Ale to nieprawda, że warunki pracy były tam nie do wytrzymania. W oddziałach, gdzie panowały warunki szkodliwe dla zdrowia, wymienialiśmy powietrze **dwadzieścia razy na godzinę!** Takich warunków nie miał żaden inny zakład w Niemczech.

„Celwiskoza” trafiła na złe dla siebie czasy. Trudno ukryć, że była źle, wręcz fatalnie zlokalizowana. Jej zachodnie położenie wobec centrum miasta, przy wiatrach wiejących głównie z zachodu oznaczało, że wyloty były dokuczliwe dla większości mieszkańców. Niekorzystne było położenie firmy w Kotlinie Jeleniogórskiej. Dziś są lepsze wydajniejsze technologie, inaczej postrzega się rentowność. Na pewno dziś udałoby się uratować tą firmę dla Jeleniej Góry, a z nią

przynajmniej 2 tys. miejsc pracy. Ostatnie nasze inicjatywy, teraz już o tym można mówić, była to produkcja wykładzin wewnętrznych do czołgów, które miały chronić załogi bojowe przed wpływem zabójczego promieniowania, ale wcześniej podjęta została polityczna decyzja o likwidacji i nic już nie mogło jej zmienić.

Co pozostawiła „Celwiskoza” po sobie Jeleniej Górze?

Za moich „czasów” co najmniej 500 - 600 mieszkań. Co najmniej 1000 pracowników mogło corocznie jeździć na tanie wczasy, tyle samo dzieci na kolonie, a 20 - 40 osób (co miesiąc) do sanatoriów. Byliśmy z jednej strony zakładem wytwórczym, ale też swoistym „miastem w mieście” – z dwoma przedszkolami, z żłobkiem, patronatem nad klubem kultury, nad szkołą; ze stołówkami przy każdym oddziale, dwoma ośrodkami wypoczynkowymi, - w Ustce i Sarbinowie nad morzem, hotelem robotniczym prawie na 300 osób. Z naszej inicjatywy zbudowaliśmy pierwsze nitki sieci ciepłej, w końcu powstała ciepłownia, na bazie której zaistniało dzisiejsze Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej.

Decyzja o likwidacji firmy nie była prosta z ekonomicznego punktu widzenia. Po pierwsze – z naszych m.in. doświadczeń i sukcesów powstał „Stilon” Gorzów oraz „Elana” Toruń. Nagłe zaprzestanie produkcji postawiłoby w stan likwidacji prawie 10 innych polskich zakładów, z czego trzy zatrudniały po 7 tysięcy ludzi. Kiedy rozpoczęto publikację rankingów rentowności polskich firm „Celwiskoza” znalazła się na 8 miejscu w kraju! Potem bywało różnie, ale z reguły nie wypadaliśmy poza pierwszą sześćdziesiątkę. Policzyłem kiedyś - gdyby wszystkie pola w całym byłym województwie jeleniogórskim obsadzić burakami cukrowymi, wyprodukować z nich cukier i cały wyeksportować to i tak zysk byłby mniejszym niż roczna produkcja „Celwiskozy”.

Pamiętam trudne lata.

1956 – czas Gomułki - Pracownicy zorganizowali wiec przed budynkiem administracji, na przyczepie przygotowali prowizoryczną mównicę, zgłaszali wiele postulatów, w tym religijnych. Później było spotkanie na oddziałach. Na jednym z takich, w gronie 250 osób, powiedziano, że skandalem jest zdjęcie krzyża nad okienka kasy. Na to prowadzący spotkanie inżynier:

– Zarabiacie mało?

– Mało! – odkrzyknęła sala.

– Przeklinacie pod kasą ?

– Przeklinamy !

– To bluźnierstwo – powiedział inżynier. Zdjąłem krzyż , bo tak się nie godzi...

– zapadła cisza,

1970 r. - czas Gierka. W zakładzie – strajk. Związki się pochowały, partia - zniknęła, został na placu boju dyrektor. Wyszedłem do strajkujących i zapytałem, czy maszyny pracują, bo przerwa w pracy spowodowałaby zniszczenie instalacji i wszyscy o tym wiedzieli. Pracowały.

– To możemy rozmawiać – powiedziałem. – Strajk strajkiem, a maszyny muszą iść. Zaczęliśmy rozmawiać, początkowo nerwowo, potem spokojniej. Tłumaczyłem, że jak ma być strajk, to trzeba zachować porządek, wybrać komitet strajkowy, przewodniczącego. Ucichło..., jeden powiedział:

– To już niech dyrektor będzie tym przewodniczącym... po co mamy szukać kogoś innego, co się będzie uczył tego wszystkiego od nowa...

Zostałem więc ja, dyrektor - szefem strajku. Pojechaliliśmy całym autobusem do Zjednoczenia do Łodzi, rozmawialiśmy... Za dużo nie udało się załatwić, ale pracownicy wiedzieli, że mamy wspólne zdanie. To nie był czas „prezesów” jak dziś. Oni – moi pracownicy to wiedzieli. Wiedzieli też, że całym dorobkiem mojego zawodowego życia jest trzypokojowe mieszkanie. Ale chodzę po mieście z podniesioną głową – nikogo nie skrzywdziłem, a wielu – pomogłem.

Byliśmy producentem ciepła, ale i dla potrzeb technologicznych producentem zimna. Zimą nasze zapotrzebowanie na zimno było mniejsze, niż możliwości wytwórcze. Proponowałem władzom miasta, żeby zbudowali sztuczne lodowisko – zimą mogliśmy odstępować nasz „mróz” mieszkańcom. Nie podjęto niestety, rozmów. Sztucznego lodowiska nie ma w mieście do dziś.

Marzenia naczelnego dyrektora „Celwiskozy” nie spełniły się, bo wcześniej w Zjednoczeniu Włókien Sztucznych zapadła decyzja zamknięcia Zakładów ZWCh „Chemitex-Celwiskoza” w Jeleniej Górze z dniem 31 grudnia 1989r.

Materiały na temat Celwiskozy można znaleźć w elektronicznych wydaniach gazety zakładowej „Wspólny Cel” na stronach Książnicy Karkonoskiej oraz będą zawarte w książce „Wspomnienia z Karkonoszy Zbigniewa Adamskiego.

red. Zbigniew Adamski
przy współpracy z mgr Zofią Wąsik-Adamską